

Wracając z wakacji w Chorwacji zatrzymałem się na nocleg tranzytowy w Grazu. Zamówiliśmy go dzień wcześniej. Po zrobieniu tego zobaczyłem, że o 19.30 jest tam hit austriackiej Bundesligi, w którym wicemistrz kraju podejmował mistrza. Ten drugi ma już zapewniony start w Lidze Mistrzów, a Sturm o niego walczy. Spotkanie to mnie zachwyciło pod wieloma względami. Mam na myśli poziom gry, doping, atmosferę, organizację meczu, bilety, programy itp.



Przeglądając stronę klubu z Grazu wiedziałem, że mogę kupić bilet przez internet. Nie umiałem znaleźć informacji, czy będzie sprzedaż w kasach. Jednak przez to, że chciałem mieć bilet do kolekcji, to zaryzykowałem.

W Grazu mieliśmy być kilka godzin przed meczem. Jednak korki na trasie spowodowały, że byliśmy tam o 18.00. Nie chciałem szukać parkingu pod stadionem, dlatego syn mnie tam zawiózł i zostawił. Ku mojej radości kasy były czynne. Pan sprzedający bilety zapytał mnie, jaki chcę. Nie miałem rozeznania co do sektorów, stąd powiedziałem, że tani i nie wśród ultrasów. Sprzedał mi na sektor 1. Zapłaciłem za niego 19 euro. Faktycznie był to tani bilet. Kupując go nie musiałem pokazywać żadnego dokumentu, ani podawać jakichkolwiek danych personalnych. Każdy bilet był w pełni anonimowy, stąd po meczu zebrałem ich sporo, bo nikt się nie obawiał, że jak go zostawi na ziemi, to ktoś zdobędzie jego dane. Na stadionie bezpłatnie rozdawano programy meczowe.

Po zakupie biletu kręciłem się pod stadionem, gdzie tłum kibiców spożywał spore ilości piwa. Zaskoczyło mnie, że były tam pojedyncze osoby z Salzburga, które paradowały w barwach Red Bulla. Nikt się nimi nie interesował.

Na stadion wpuszczali stewardzi, którzy prawie wszyscy wyglądali mi na pochodzących z Turcji. Moim wejściem wpuszczali w trzech rzędach. Ustawiłem się w pierwszym, ale okazało się, że ten jest dla kobiet, gdyż tam kontroli dokonywały panie. Pierwszy steward sprawdzał, czy wchodzący wybrał wejście zgodne z posiadanym biletem. Potem następny przepuszczał przez kołowrotek, a kolejni sprawdzali wchodzących. Mnie nikt na wejściu nie macał. Jedynie poproszono mnie o otwarcie saszetki, do której zajrzano bardzo pobieżnie (bez wkładania ręki). Widziałem, że niektórych obmacywano od kostek, ale to głównie młodych ludzi.

Kiedy wszedłem na stadion okazało się, że mam kiepskie miejsce, ponieważ jest ono w narożniku na drugim końcu od miejscowego młyna. Za to było ono blisko kibiców przyjezdnych. Gdy wszedłem na stadion, to młyn Sturmu był już prawie pełny, za to pozostałe trybuny były puste. Szybko wyjaśniło się, że te pustki wynikały z tego, że miejscowi kibice pili na stadionie piwo i jedli kiełbaski. Konsumpcja była tak duża, że choć było wiele punktów gastronomicznych, to do nich były spore kolejki. Piwo kosztowało ponad 4 euro, co skutecznie zniechęciło mnie do jego spożycia. Ceny jedzenia były na podobnym poziomie.

Postanowiłem, że spróbuję wejść na sektor położony najbliżej kibiców Sturmu. Kiedy zobaczyłem, że stewardzi i policjanci (bez bojowego rynsztunku) stoją na wejściach na sektory, to pomyślałem, że mi się to nie uda. Okazało się, że ich nie interesowało kto wchodzi na dany sektor. Usiadłem więc tam gdzie chciałem, ale tuż przed meczem przyszła parka, która pokazała mi, że ma bilet na to miejsce. Przeniosłem się na sąsiednie i udało mi się tam być do końca meczu. Na początku drugiej połowy poszedłem na parę minut na swój właściwy sektor.

W przerwie znowu większość stadionu opustoszała, a wszyscy stali w kolejkach do punktów gastronomicznych. W czasie meczu siedziałem w takim miejscu, że musiałem ciągle przepuszczać kogoś chodzącego po piwo i jedzenie.

Bardzo podobał mi się doping miejscowych. Już pół godziny przed meczem fanatycy Sturm śpiewali. Byli jednak zagłuszani przez muzykę puszczaną na ich stadionie. – Niepotrzebnie tracą siły – pomyślałem. Jednak dali radę i kibicowali non stop przez całe spotkanie. Mają bardzo urozmaicony i melodyjny repertuar przyśpiewek. W czasie meczu rzadko wspierali ich kibice z pozostałych sektorów. Robili to po zdobytych bramkach oraz w ostatnich minutach meczu.

Jak dla mnie, to mecz stał na dużo wyższym poziomie, niż w polskiej lidze. Tu nie było przypadkowych wybić piłki, czy rozpaczliwej obrony. Z kolei akcje ofensywne były przemyślane i przećwiczone. Było na co popatrzeć. Zaryzykuje stwierdzenie, że był to najlepszy mecz jaki widziałem w roli neutralnego widza.

Choć przed spotkaniem było mi obojętne kto wygra, to w czasie meczu dałem się wciągnąć i byłem za Sturmem. Wiedziałem, że jest to pojedynek Dawida z Goliatem.

Do przerwy miejscowi prowadzili 1:0. Kiedy po zmianie stron zdobyli bramkę na 2:0, to stadion „odleciał”. Im bardziej gospodarze grali coraz lepiej, tym atmosfera się poprawiała. Na kilka minut przed końcem goście zdobyli bramkę kontaktową. Nie uciszyła ona trybun. Na nich dalej prowadzony był doping, ale nie był on oderwany od boiskowych wydarzeń. Jak w czasie chóralnych śpiewów miejscowy obrońca wślizgiem wybił piłkę na swoim polu karnym, to wszyscy, przerywając śpiewy, krzyknęli jakby ich ulubieńcy zdobyli bramkę.

Po meczu trwała feta i przez jakieś 10 minut prawie nikt nie opuszczał stadionu. W niej już uczestniczyli kibice z wszystkich trybun.

Na meczu tym była niewielka grupa z Salzburga. Przez całe spotkanie prowadzili doping. Jak siedziałem z dala od nich, to ich nie słyszałem. Jak podszedłem blisko nich, to uznałem ich doping za niezły.

Po meczu, fecie i poszukiwaniach biletów przyjechał po mnie syn. W pierwszej chwili obawiałem się, że ciężko będzie mi go znaleźć, ale wysłał mi pinezkę, z której wynikało, że mam do niego 550 metrów. Bez problemów tam trafiłem.

Kiedy wyszedłem ze stadionu, to musiałem przepychać się przez tłumy kibiców, którzy ponownie konsumowali browary pod stadionem. Między nimi znowu przechodzili pojedynczy fani gości.

Podsumowując zobaczyłem bardzo dobry mecz, w czasie którego była fajna atmosfera. Na trybunach było około 14 tysięcy widzów.

Gracze Sturmowi cztery dni później zegrali w Łodzi mecz o Ligę Mistrzów, w którym przegrali jedną bramką z Dynamem Kijów. Porównałem ich składy i okazało się, że oba te spotkania rozpoczęło dziesięciu tych samych piłkarzy. Klub nie odpuścił meczu ligowego. Nie przełożył go i nie zagrał rezerwami. Mało tego, jego piłkarze przez 90 minut „jeździli na tyłkach”.

{morfeo 583}